



HISTORIA 30

SWIĄT GOROLA



KN II 16638

KN 16638

GRÓNIE, NASZE GRÓNIE

Grónie, nasze grónie,
Śląska wy ozdobo,
Wśród was serce płonie,
Człek czuje się młodo.

Grónie, nasze grónie,
Pełne swojskiej krasy,
Już dla nas górali
Przyszły lepsze czasy.

HO! HO! HO!

JURA SPÓMINO!

Moi złoci ludeczkowie. Leci tyn czas, leci, jak woda łód Kc-
zubowej. Zdałoby się, że to łoło niedowno, jako my zaczinali z tym
naszim „Gorolym“, a tu już trzicet roków za nami. Gdóż by to
wtedy pomyśłoł, jak my się piyrski roz zeszli w tej starej Czitelni,
że wydziyrżimy tak dłógo i tela dziwów narobimy. Wycie, ludkowie,
jak tak człowiek chynie łocziskami za siebie, na ty minióne roki, to
wierzić się nie chce, że to wszecko prawda. Dzisiaj trzicate „Go-
rolski Święto“. Trzicet roków śpiwano, tańcowano, helokano,
łopowiadano. A tych roztomaitych kumedyj, co my się narobili,
tego by na wołowej skurze nie spisoł. Nejpiyrwi ze starym Michołym
Lojzkym Ligockim, a teli roki z Maciejym, Ludwikym Cinciałą.
Aże się dziwim, że my się jeszcze ludzióm nie sprzikrzili i po dzisiaj
co gębę łodewrymy, to nóń klaskają. Pamiętóm kiejsi, jacy my byli
gryfni, wydarżóni, jak my zaczinali. Chłóć w chłóć jak jedla, jak
my się kaj łukozali, to babóm aż lajbiki praskały, bo ni mógly tchu
dopaść, tak my się podobali. Jyny cóż, co szumniejszy chłóć wszecko
żónate, a tego nóń ty nasze krasawice ni mógly wyboczyć. My chłóci
też tego łutowali, ale czy się człowiek nazdoł, że jak naciągnie na siebie
nogawice a brucek, że tak na to baby polecą? Dyć pamiętóm, że
kiejsi „Gorol“ to było to łostatni. Jak chcioł kiery kogo zniewozić, to
mu do goroli nadowoł, a jak my łukozali ludzióm, jaki tyn gorol je,
to czopki przed nami sjimali. Ale my się też nawywodzali a na-
psiocziłi, ale my nigdy żódnymu nie łubliżili. Tym swobodnym to
łuszło, jyny my, żónaci, my to wypili dóma do dna.

A ty „Gorolski Święta“ to był dło nas prawdziwy raj. Co się
tam łuziło, łujadło, łupiło, łutańcowało, łuspiywało, łumiłowało,
aże się po gróńiach rozlygało. Człowiek rano po „Gorolskim Świę-
cie“ chodził jak dyby miół cieszijską nimoc. Cały flekaty, wyszczi-
pany, nogawice zielóne, a Hana mi jich jeszcze dóma domalowała
łoprata. Ale cóż się do robić, ciyrp ciało, kiedy się ci chciało. Dzisiaj
na Gorolu móń wielką radość, jak do mie przichodą taki szwarne
porki, małżyństwa i wołają: „Jurek, my się tu, na Gorolu, poznali
i po dzisiaj się mómy radzi.“

Ale przy tej zabawie kiele się to pięknej i pożytecznej roboty
zrobiło. Trzicet Świąt, trzicet programów, stówki pieśniczek,
stówki tańców. A tego humoru kiele było, tego się nie do pospómi-

nać. A najpiękniejszy to ta radosna atmosfera, to miłe spotkania, to braterstwo i przyciśnięcie. Wyrzcie mi ludkowie, lebo ni, ale kajdzy roz, jak wyleżę z tym moim siwkym na tą scynę, a widzimy przed sobą ty tysiące roztomionych głów, to se wdycki w duchu powiadom: „Ponbóczku, coby sie mi też jyny podarziło“. A potem jak dzwignę do góry tą moją gorolską palicę i zawołam: „Ho! Ho! Ho!“ — a wszecy mi łopowiedzą i zaklaskają, to już móm wygrane. Potym to już samo jidzie.

Piyrski nasze widowisko sie nazywało „Tam na gróniach“. Z kolyby wyszeł stary bacza, podziwoł sie kole siebie i w ty słowa sie łodezwoł: „Łoj pięknie na tym bożim świecie, pięknie, kajdzy dziyń jak wyleżę rano z kolyby a podziwoł sie po tych naszych gróniach, to sie mi zdo, żech kajsi przy samutkim niebie. Wszecko tu wiesiołe, wszeczo tu śpiywo i chociaż już łosymdziesiąty krzyżiczek na plecach dzwignom, to sie mi zdo, żech wdycki młody i chciołbych tu na wieki zostać“.

I tak tymu, ludkowie, je. Jak żech przed trzecieci rokami pisał ty słowa, toch jeszcze nie wiedziom, że taką prowde piszę. Zaniędlom mi już też siódmy krzyżiczek skoczy na pleca, a jak wyleżę na tą grzędę, podziwoł sie kole siebie, widzimy ty nasze gronie i Was, roztomili ludczkowie, to sie mi zdo, żech wdycki młody, wdycki wiesioły i chciołbych tu na wieki zostać. Ludczkowie, zrós żech sie z Wami i dobrze mi z Wami. Bez Was, bez Gorolskiego Święta, źle by mi było.

Nasz „Gorol“ był piyrszym polskim powojnyym zespołym. My byli tą jaskółką, co łoblatowała nasze dziedziny i miasta, i roznosiła naszą ludową pieśniczke, zapoznowała Was z naszymi tańcami i zwyczajami. Wy, co pamiętacie nasze piyrski występy, to se spomnijcie, co sie robiło w zolu. Ludzie nas nie chcieli puścić, ze łzami w łoczach dziękowali, sto lat śpiywali i pytali: „Przidźcie zaś“. Pamiętom, jak żech w przerwach wychodził przed kurtynę, siadom na pniu, wyciągnyl z węzełka kęs szpyrki z chlebym, a zaczom łopowiadać ło Pijawie, a po nim jak sie łukozoł Maciej, to już był koniec. Ale prowcie, co chcecie, nejpiękniejszy to już je, jak pińdziesiąt wyparadzonych goroli wyleci na scynę i tymi zdrowymi gorolskimi głosami zaśpiywo, to człowieka aż gęsio skura łoblazuje.

Na dzisiejszy jubileuszowy Święto nasze władze związkowe łuradziły, żeby wydać taką małą książeczkę, w kierej ludziom przypomnimy ty nasze minione Święta. Je żech tymu bardzo rod i choć żech nima żodyn pisorz, siadom ku stołu, spominom i piszę. A żech był wdycki wiesioły, tak bedę spominom i pisał na wiesioło.

Ale nieprzód puścim do słowa starego dyrektora Piegę z Jabłónkowa, kiery te Gorolski Święta zapoczątkowom, aby nom dokumyntnie łopowiedziom, jak to na samym poczatku było.

KRÓTKA HISTORIA

30 ŚWIĄT GOROLSKICH W JABŁONKOWIE

W bieżącym roku spotykamy się na 30. z kolei „Gorolskim Święcie“ w Jabłonkowie. Rozważania na temat historii, znaczenia i osiągnięć tej pięknej, radosnej i na naszym terenie niezwykle popularnością cieszącej się imprezy, należałoby rozpocząć chyba okrzykiem:

— Ho! ho! ho! Obchodzimy 30. Gorolski Święto!

Tak z pewnością powita nas w obecnym jubileuszowym roku w jabłonkowskim Lasku Miejskim wodzirej Świąt Góralskich, Władysław Niedoba, znany publiczności jako „Jura spod Grónia“. On też swymi wesołymi wspomnieniami podzieli się z nami na łamach niniejszej jednodniówki, którą wydajemy z okazji tak знаmiennego Jubileuszu.

Tymczasem jednak popatrzmy na dorobek owych ubiegłych 30 lat z poważniejszej strony. Na wstępie trzeba zaznaczyć, iż organizatorem tej po Festiwalach PZKO-wskich najpotężniejszej tutejszej imprezy jest Koło Miejsowe PZKO w Jabłonkowie. Każdoroczny ogromny zryw członków i członkiń owego Koła, ich zapał, wytrwałość i poświęcenie zasługują na upamiętnienie jako przykład niezmiernego przywiązania do wytworzonej tu tradycji i do wszystkiego, co zostało już wykonane i czego nie wolno zlekceważyć i zaprzepaścić. Z podziwem i wzruszeniem wspominać będziemy nazwiska tych zapaleńców, którzy stali u kolebki urodzin pierwszego Gorolskiego Święta i którzy przez całych 30 lat poświęcali swoje urlopy, swoje wakacje letnie, swe siły i zdolności dla wspólnego dzieła przygotowywania dalszych i dalszych jabłonkowskich Świąt.

W czasie imprezy widzujemy ich potem uśmiechniętych i radosnych na podium, występują w programie, utrwalają przemijające momenty na zdjęciach, pracują jako porządkowi, dwoją się i troją w kioskach, stoiskach, są czymś w rodzaju sprężyny, jakiegoś niezauważalnego mechanizmu, który ożywia całą imprezę.

PIERWSZE ŚWIĘTO GÓRALSKIE

Było to niedługo po zakończeniu II wojny światowej. Ludność wyzwolonych krajów odetchnęła i po okresie pierwszego entuzjizmu zabrała się do usuwania szkód wojennych.

W pierwszym rządzie trzeba było odbudować tzw. bazę materialną, czyli stworzyć na nowo warunki do wszechstronnego rozwoju. Chodziło o uruchomienie zniszczonej przez ustępujące wojska komunikacji, o szybką odbudowę przemysłu i rolnictwa. Nie mniejszą troską otoczono powojenny rozwój szkół wszystkich stopni. W Jabłonkowie były to szkoły ludowe i wydziałowe. Wokół nich skupiało się życie kulturalne, którego niedosyt po sześćioletniej przerwie społeczeństwo nasze bardzo odczuwało. Ponieważ nie było jeszcze żadnych zalegalizowanych organizacji czy towarzystw oświatowych, pracę kulturalno-oświatową podejmowały szkoły. Przygotowywały przedstawienia, bale, festyny itp. imprezy, na które ściągały niebywałe masy publiczności.

W następnym okresie zaczęto podobne imprezy organizować także pod firmą przedwojennych towarzystw oświatowych czy klubów sportowych lub z ramienia nowo powstałego Związku Byłych Więźniów Politycznych.

Kiedy początkiem lipca 1947 r. władze czechosłowackie zatwierdziły dwa statuty organizacji polskich SMP i PZKO, życie kulturalno-oświatowe polskiej grupy narodowościowej w Czechosłowacji znalazło swoje ramy, zaś wydarzenia lutowe 1948 r. i zwycięstwo klasy robotniczej z KPC na czele zagwarantowało jego pełny rozwój.

Wtedy to na naszym terenie doszło do organizowania również pierwszych festynów pozaszkolnych, urządzanych zazwyczaj wspólnie przez PZKO i SMP.

Tak też było i w Jabłonkowie. W lipcu 1948 zabrano się do przygotowania pierwszego połączonego festynu. Jednak szkoła wydziałowa, która od pierwszych powojennych początków zaczęła pielegnować wrażliwość uczniów, a pośrednio i rodziców, na dawne tradycje, zwracać uwagę na wartości tutejszego folkloru jako dokumentu świadczącego o rozwoju cywilizacji i kultury naszych przodków, zaznaczyła już tutaj swój wpływ. Kiedy na wspólnym zebraniu PZKO i SMP dnia 22 lipca 1948 w Czytelnii omawiano sprawę festynu, postanowiono jednomyślnie, według wniosku dyrektora szkoły wydziałowej, urządzić imprezę regionalną i przedstawić szerokiej publiczności bogaty folklor okolic podgórskich. Imprezę tę postanowiono nazwać „Świętem Góralskim“ w odróżnieniu od przedwojennego Święta Gór, organizowanego w Wiśle. Do programu zaproszono sąsiednie wioski oraz beskidzkie zespoły z Polski, a więc z Istebnej, Koniakowa i Wisły.



Pierwsze Święto Góralskie — fragment pochodu

Pierwotny termin I Święta Góralskiego, wyznaczony na 5. 9. 1948, przesunięto z ważnych powodów na 12. 9. 1948. Za najodpowiedniejsze miejsce do tej góralskiej imprezy uznano Lasek Miejski w Jabłonkowie. Na wypadek niepogody była niedaleko do dyspozycji Czytelnia z dosyć obszerną salą i ogrodem.

Poszerzony komitet i cztery komisje robocze zabrały się z zapałem do pracy, a raczej do pokonywania trudności, nie uświadamiając sobie jeszcze wcale, że odtąd borykać się będą z podobnymi i większymi jeszcze trudnościami przez całe szeregi lat. Wtedy najgorzej było z materiałem budowlanym. Nie było go można ani kupić, ani gdzie wypożyczyć. Stał jednak w Lasku Miejskim stary drewniany pawilon, tam więc postanowiono umieścić część bufetów. Nie budowano też podium, tańczono po prostu pod gołym niebem na boisku i trawniku. Stoły i ławy zwieziono z Czytelni, część wypożyczono od osób prywatnych.

W tych naprawdę prostych powojennych warunkach, za to w przepięknej naturalnej scenerii zainaugurowano pierwsze Święto





Wozy alegoryczne

Fot. Kub



Góralskie. Był to dla organizatorów dzień słońca i radości. Pociągami, autobusami (rzadko jeszcze samochodami) od Bogumina, Karwiny, Czeskiego Cieszyna, Trzyńca lub kolasami, a nawet furmankami z koszyną od Bukowca, Mostów, Łomnej, Milikowa, Koszarzysk, Jasienia, Gródka zjeżdżały tłumy gości.

Przed budynkiem Polskiej Szkoły Wydziałowej uformował się barwny pochód. Kobiety powyciągały z szaf stroje ludowe, podziwialiśmy też paradną grupę Jacków jabłonkowskich, góralską banderę konną, było nawet kilka wozów alegorocznych. Dla przypomnienia warto zanotować, że najoryginalniejszym wozem popisało się wtedy Nawsie, realizując pomysł członka PZKO, Władysława Niedoby. W pochodzie zgrupowały się chóry młodzieżowe, a na czoło wysunięto trzech gajdoszy, dwóch z Istebnej, trzecim był nasz ostatni gajdosz ludowy, Jan Wolny z Jabłonkowa - Piosecznej. Nikt wtedy nie przypuszczał, że prezentuje się nam tu pierwszy i ostatni raz, bo, niestety, nie doczekał już następnego Święta Góralskiego.

Była punktualnie godzina 14, gdy pochód ruszył przez rynek w stronę Lasku Miejskiego. Rzesze publiczności stojące na trotuarach oklaskiwały poszczególne grupy, a potem spontanicznie dołączały się do pochodu.

Na miejscu powitał wszystkich dyrektor szkoły wydziałowej, Karol Piegza. W przemówieniu wstępnym przedstawił cele, jakie przyświecały organizatorom tej imprezy. Wypowiedział też myśl, iż może zapoczątkuje się tutaj nowa piękna tradycja.

W programie popisowały się chóry, że wymienimy tu chociażby Echo-Karwina, SMP — Nawsie, SMP — Gródek oraz grupy teneczne górali z Koniakowa, SMP — Jabłonków, SMP — Bocconowice, SMP — Koszarzyska itd. Wieczorem ogłoszono wyniki konkursów na najlepszy chór, najlepszy zespół taneczny i najlepszy strój ludowy.

Psychologiczny aspekt konkursów wykorzystywano potem i w następnych latach, a jego wynikiem była zdrowa i dla podnoszenia uroku Świąt Góralskich pożyteczna rywalizacja Kół PZKO o zdobycie honorowego miejsca. Szczególnie w ostatnich latach konkursami dopinguje się gminy do wybudowania stylowego stoiska lub przygotowania oryginalnej grupy ludowej czy wozu alegorycznego do pochodu.

Skromne i nieliczne jeszcze kioski na I Świącie Góralskim nie mogły zaspokoić apetytów tak licznie zebranej publiczności, lecz to nikomu nie psuło nastroju. Z tym większą werwą zabrano się do zabawy i nawiązywania przyjacielskich kontaktów. Pięknym momentem tego pierwszego, a potem i następnych Świąt Góralskich, było zbratanie się „doliniorzy“ (górników i hutników) z góralami.



Žespól „Gorol“



— zdjęcie z roku 1951

PIERWSZE LATA ZESPOŁU GOROL

Bezpośrednio po sukcesie I Święta Góralskiego w październiku 1948 roku (tak pisze naucz. Teofil Santarius w kronice PZKO) kilku miłośników śpiewu, jak naucz. Karol Heczko, dr Fr. Hanak, Fr. Brożek, Wilhelm Słowiacek, Jerzy Słowiacek, naucz. Edward Klimsza, naucz. Gustaw Słowik, Władysław Niedoba, Alojzy Buda, K. Krzywoń, którzy dotąd występowali sporadycznie na jakichś mniejszych imprezach lokalnych, postanowili ukonstytuować się jako zespół regionalny przy MK PZKO. Pierwsza próba zgromadziła już 20 śpiewaków, a na pierwszym występie dnia 10 stycznia 1949 przedstawili się już publiczności jako zespół „Gorol”. Pierwszym jego przewodniczącym był Jerzy Słowiacek z Jabłonkowa. Chór prowadził do roku 1953 naucz. Karol Heczko. Później, niestety, dyrygenci zmieniali się dosyć często. Byli to: prof. Emanuel Guziur, prof. Alojzy Drózd, naucz. Gustaw Słowik, Józef Firla ze Stonawy, naucz. Władysław Winkler i Wilhelm Słowiacek z Boconowic. Po nich przejął funkcję dyrygenta i z pełnym powodzeniem ją wykonuje nadal ing. Bogusław Stonawski. Nie udało się jednak wytworzyć przy zespole stałej grupy tanecznej — odpowiadającej poziomem chórowi — i ten brak trzeba zawsze było wynagradzać dorywczą improwizacją.

Wnet w pierwszym roku swej działalności przygotował zespół specjalny program, nazwany „Rewią Góralską”. Premiera odbyła się 4 grudnia 1949 w Czytelnii w Jabłonkowie, a potem zespół objechał z nią prawie cały nasz Śląsk. Wystąpił w kilku przygranicznych miejscowościach w Polsce, był również zaproszony do Ostrawy, Berna i Pragi. Publiczność była zachwycona wspaniałym występem chóru, barwnością widowiska, wesołą i swobodną konferansjerką Władysława Niedoby oraz opowiadaniem gawędziarza „Michoła” — Alojzego Ligockiego. Wynikiem tych wyjazdów było nawiązanie szerszych kontaktów z terenem, wzbudzenie zainteresowania działalnością zespołu i środowiskiem, w którym pracuje, czego dowodem były coraz liczniejsze rzesze sympatyków i przyjaciół Gorola zjeżdżających na Święta Góralskie.

Drugie Święto Góralskie (7. 8. 1949) organizowano już pod hasłem „Górnik i góral jeden brat”. Organizatorzy umiejętnie zareagowali tu na palącą potrzebę propagowania zawodu górnika. Odtąd zawsze starano się, by ta masowa impreza nie zacieśniała się wyłącznie w wąskim kręgu propagowania folkloru, lecz by stała się też trybuną naszego życia politycznego.

Pochód drugiego Święta Góralskiego formował się znów przed szkołą wydziałową, a w drodze do Lasku Miejskiego przedfilował przed honorową trybuną, usytuowaną obok Czytelnii. W programie wystąpił już chór Gorol, dalej grupy SMP z Jabłonkowa, Boconowic, Nawsia, Gródka, Koszarzysk, wystąpili górnicy w mun-

durach i górale z Koniakowa i Istebnej. Jeszcze większy niż za pierwszym razem napływ publiczności świadczył o dużej sympatii, jaką Gorol zyskał sobie w terenie i o potrzebie kontynuowania Świąt Góralskich, skoro przynoszą one potrzebne odprężenie i radość ludziom pracy.

ZESPÓŁ GOROL PRZEJMUJE INICJATYWĘ ORGANIZOWANIA ŚWIĄT GÓRALSKICH

Od roku 1950 organizowaniem Świąt Góralskich zajął się właściwie zespół Gorol. Duszą programu stał się Władysław Niedoba, autor i reżyser wesołych scenek, widowisk, a przede wszystkim niezrównany konferansjer ludowy. Obdarzony niezwykłą łatwością nawiązywania bezpośrednich kontaktów, zapraszał do programu coraz to inne zespoły regionalne: polskie, czeskie, słowackie, węgierskie, ukraińskie, raz nawet zespół z Belgii. W ten sposób Święto Góralskie stawało się nie tylko zabawą, lecz przede wszystkim przeglądem twórczości ludowej różnych regionów i okazją do zbratania się różnych narodowości. W tym trzecim z kolei Święcie Góralskim po raz pierwszy wystąpił „Gorol” we własnych, na miarę szytych strojach góralskich. Wtedy też wystawił z wielkim powodzeniem widowisko regionalne „Wesele u Sikorów”. Potem wystąpiły w programie zespoły ludowe z Wisły, Ustronia i Istebnej.

Wzrastająca z roku na rok popularność imprezy przerastała już siły i możliwości jabłonkowskich. Toteż od roku 1951 zapraszano do współudziału okoliczne Koła PZKO. Chodziło głównie o ilościowe poszerzenie stoisk i urozmaicenie jadłospisu w bufetach ludowymi specjałami. Takie rozwiązanie problemu bardzo się sprawdziło, a ostatnio przyczyniło się wielce do upiększenia miejsca imprezy, gdyż estetyczne stoiska w stylu chatki góralskich nadawały całości charakteru jakiegoś ludowego skansenu.

W r. 1951 formował się pochód już o godz. 12 i to w pobliżu dworca w Nawsiu ze względu na gości przyjeżdżających masowo pociągami. Naczelnym hasłem ideowym była „Walka o pokój” i „Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim”. W tym niezwykle barwnym i wspaniałym pochodzie wzięli też udział malusińscy z przedszkola w strojach góralskich, wozy alegoryczne symbolizujące zmiany zachodzące na naszej wsi i grupy regionalne, z których najbardziej oklaskiwani byli „Wałasi” z Nowego Jiczyna, gdyż wnieśli do pochodu pierwiastek ruchu i radości. Goście ci przynieśli naszym „Gorolom” wspaniały prezent — autentyczne góralskie kapelusze zrobione w tamtejszej fabryce.



Na boisku w Szygłe 1958 r.

ŚWIĘTA GÓRALSKIE W SZYGLĘ (PRZY BASENIE KĄPIELOWYM)

Dla piątego z kolei Święta Góralskiego (24. 8. 1952) poszukano już obszerniejszego miejsca i to na byłym boisku sportowym obok basenu kąpielowego w Jabłonkowie — w Szygłe. Miejsce to co do malowniczości położenia w niczym nie ustępowało Łaskowi Miejskiemu. Udział publiczności obliczano już na jakieś 10 000 osób. W pochodzie po raz pierwszy oglądaliśmy Jurę spod Gronia na koniu. Honorowym gościem był wtedy zespół „Wisła” prowadzony przez brata tutejszego „Jury”, dziś już nieżyjącego Adama Niedobę. Piękny ten zespół nie tylko ubawił publiczność wartościowym programem i jędrnym dialogiem Adama z Jurą, lecz wręczył zespołowi Gorol w podarunku ową góralską trombitę, której do dziś używa góralska kapela wytworzona później przy zespole.

Dobrze, iż grupa taneczna z Bystrzycy n/Ol. oraz nasi Gorole wystąpili przed zespołem wiślańskim, gdyż pod koniec ich programu podium położone na pustych beczkach nie wytrzymało dziarskich



W Łasku Miejskim 1971 r.



Widok ze sceny — rok 1976



Czołówka pochodu

przytupywań. Obeszło się wprawdzie bez skaleczeń, lecz zdarzenie wskazało na ewentualność wypadku. Potem już pod podium przygotowano solidne betonowe słupy i żelazne tragarze.

Aż do roku 1960 włącznie areal w Szygłe gościł 9 kolejnych Świąt Góralskich. Trudno chyba wyliczać wszystkie zespoły, jakie na tamtejszej scenie wystąpiły. Z tych, które szczególnie zapisały się w pamięci, to Powiatowy Zespół PZKO – Olza, zespół Jasenka ze Vsetina, Górnik z Karwiny, Doubrava z Valašských Klobouků, Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, zespół regionalny „Sibica” młodzi góralczkowie z Bystrzycy n/Ol, itd.

W roku 1954 bawi tu publiczność po raz pierwszy jakaś „Maciej” w kapitalnym wykonaniu Ludwika Cienciły z Lesznej.

Nie zawsze tutejszym Świątom sprzyjała aura, lecz nawet ulewny deszcz, jaki sieł w r. 1953 przez całą sobotę i niedzielę (22 i 23 sierpnia), nie odstraszył sympatyków. Pomimo iż komitet organizacyjny drogą radiową i telefoniczną odwołał imprezę, po godz. 14 zebrało się w Czytelnii przeszło 1000 ludzi, którzy, jak



Grupy regionalne w pochodzie

tylko deszcz ustał, domagali się wymarszu na boisko do Szygły. Tam w pierwszej chwili nie bardzo było wiadomo co robić, bo wody i błota było powyżej kostek, lecz gdy w pewnej chwili wyskoczył na podium Jura spod Grónia w swojej białej guni, gdy pomachał swoją rosochatą palicą i na pełny głos zawołał:

— Ho! Ho! ho! ho! — Ludeczkowie, Gorolski Święto beje! — wnet tu byli Gorole i pieśnią zagajono VI z kolei Święto Góralskie. Pod wieczór już liczba gości wzrosła do kilku tysięcy.

Nieprzychylne warunki atmosferyczne mieliśmy potem jeszcze w r. 1956, 1957, a chyba najgorsze w r. 1959, kiedy z powodu gwałtownej ulewy już o godz. 16 trzeba było kończyć program. A przybyły wtedy na nasze Święto takie zespoły, jak Wisła, Olza, Sibica, Olbrachcice Przełęcz — Mosty, chór żeński Jabłonków, kwartet żeński „Slezan“, Ogaři z Hawierzowa i oczywiście Gorol. I takie wypadki przychodzi odnotować w jubileuszowej kronice, aby zwrócić uwagę na wielkie ryzyko, z jakim Komitet przystępował do organizowania poszczególnych Świąt Góralskich.



ŚWIĘTO GÓRALSKIE WRACA DO LASKU MIEJSKIEGO

Po roku 1960 stanęli organizatorzy przed problemem wyznaczenia nowego miejsca dla swojego Święta, gdyż nad basenem w Szyglicy rozpoczęto budowę ośrodka wczasowego dla dzieci.

Tymczasem Lasek Miejski uległ już znacznemu zaniedbaniu oraz dewastacji spowodowanej częstymi wylewami Olzy. Przez 3 tygodnie gorole i pezetkaowcy w czynie społecznym usuwali muł, żwir i kamienie, a także resztki dawnego zdemolowanego już pawilonu i przystosowywali miejsce do godnego przyjęcia następnych Świąt Góralskich.

W latach 1961, 1962 scenę budowano zaraz nad Olzą, tuż obok mostu prowadzącego do Lasku. Ze względu jednak na nieodpowiednie oświetlenie tego miejsca trzeba było pomyśleć o czymś innym. Wtedy to z inicjatywy Władysława Niedoby wyrasta przeszliczna scena na niedużym wzniesieniu, a przed nią obszerny plac, mogący pomieścić na pomysłowych ławach (każdoroczna ogromna praca grupy technicznej) tysiące widzów.

Od roku 1963 gościła ta scena dziesiątki przeróżnych zespołów ludowych, że wymienimy chociażby Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk“ (1966) oraz słowacki zespół państwowy „SLUK“ z Bratysławy (1969 i 1972). Szczególnie wieczorne występy tych wspólnych zespołów, organizowane w przededniu Święta Góralskiego, ujawniły całe piękno tej nowej sceny i jej naturalnych kulisów. Ze sceny tej niosły się szeroko piękne pieśni Gorola i innych zespołów oraz pasterskie helokanie mosteckiego tercetu żeńskiego (Halina i Wanda Niedoba, Lidia Kozera).

Tutaj obchodzono też jubileusz XX i XXV Święta Góralskiego (1967, 1972), stąd wysyłano rezolucje popierające pokój światowy, tu manifestowano nasze przywiązanie do ustroju socjalistycznego i Związku Radzieckiego, szczególnie przy okazji ogólnopolskich rocznic SPN, wyzwolenia CSRS i PRL. Tu też przyjmowano piękne wyróżnienia i odznaczenia za długoletnią i pożyteczną działalność Gorola.

Z roku na rok udoskonalano scenę i całe wyposażenie środowiska, z roku na rok zabierano się do wielce ryzykownej pracy, jaką było położenie przez Olzę dodatkowego prowizorycznego mostu dla pojazdów. Trzeba go było przygotować bez względu na pogodę, a w r. 1972 nad wzburzoną rzeką w czasie powodzi poprzedzającej Święto Góralskie. Od roku 1976 nie potrzeba już tego drugiego mostu, gdyż wzdłuż prawego brzegu Olzy prowadzi do Lasku Miejskiego nowa droga wprost od dworca autobusowego w Jabłonkowie. Ze względu na to, iż coraz bogatszy program Świąt Góralskich nie pozostawiał już wiele czasu na zabawę i tańce towarzyskie, poszerzono od r. 1969 tradycyjną imprezę o sobotni wieczór, przeznaczony specjalnie dla młodzieży. A że niektóre



Nowa scena w Lasku Miejskim



Tercet z Mostów k. Jabłonkowa



Dr. Fr. Hanak na scenie



*Dodatkowy most
prowizoryczny przez Olzę*



Wład. Młynek, Wład. Niedoba, ing. Bog. Stonawski

zespoły gościnne przyjeżdżają do Jabłonkowa już dzień przed imprezą, zaprasza się je do wzbogacenia swym programem tej sobotniej zabawy młodzieżowej.

W roku 1970 powstała też przy zespole Gorol kapela góralska prowadzona przez jednego z członków, założycieli Gorola, dra Franciszka Hanaka. W skład tej kapeli wchodziły oprócz skrzypiec (dr Fr. Hanak), klarnetu (Wilhelm Słowiacek) także gajdy (Jerzy Kawulok) i bas (Bogusław Stonawski).

W roku 1974, na krótko przed kolejnym Świętem Góralskim, poniósł zespół Gorol dotkliwą i bolesną stratę. Dr Franciszek Hanak zginął w wypadku samochodowym. Odszedł na zawsze jeden z filarów zespołu, znakomity bas w chórze, świetny odtwórca starego baczny w widowiskach Gorola i dusza niedługo jeszcze istniejącej kapeli. Lecz że dobre dzieło trzeba prowadzić dalej, została kapela znowu odnowiona.

I Gorol śpiewa dalej, zyskuje nowych członków, a ci w jednym szeregu z tymi posiwiałymi już, którzy przez 30 pełnych lat roznosili po naszym terenie pogodę i radość, znowu pielęgnują pieśń ludową, upiększają swymi występami różne imprezy miejscowe i pozamiejscowe, a przede wszystkim organizować chcą



jeszcze dalsze dziesiątki Świąt Góralskich. Pragną to czynić jeszcze lepiej, aby młodym generacjom przekazywać czyste piękno materialnej i duchowej kultury ludowej naszego oraz innych regionów. Przekonać młodych, że sztuka ludowa, podobnie jak chleb razowy, ma dla zdrowia organizmu większe znaczenie niż słodkie niestrawne pieczywo. W tym przede wszystkim będzie spoczywała zasługa Świąt Góralskich i Gorola, nie mówiąc o tym, że był on podniętą do powstawania dalszych podobnych zespołów.

Charakterystyczne zaś postacie Świąt Góralskich takie, jak „Jura spod Grónia“, „Michoł“ oraz nieczrównany „Maciej“, na pewno wejdą do historii naszego terenu.

Bogata jest działalność Gorola i organizatorów Świąt Góralskich, ciekawy jest zestaw zespołów, które się przez nie przewinięły, bardzo interesująca jest też kolekcja 30 różnych znaczków biletowych, projektowanych corocznie przez Karola Piegzę, a chyba najciekawszy byłby zestaw imion tych wszystkich ludzi, którzy włączali się aktywnie do wspianiałego czynu organizowania i przygotowania tego 30-członowego łańcucha Świąt Góralskich.

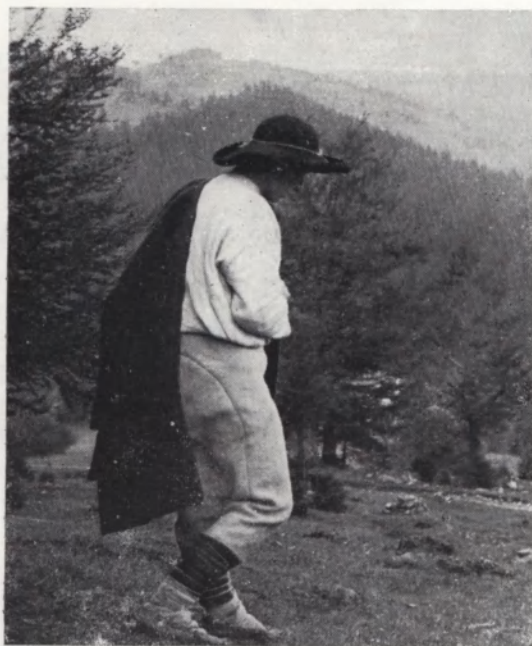


Bilet wstępu 1948

UKŁON DLA ZASŁUŻONEGO ZESPOŁU „GOROL“

*Hej, nisko sie klaniómy za tyle zapatu,
Hej, dyć już trzicet roków śpiywocie pomatu!
Telaście już po świecie rozniysli radości,
że was dziś radzi mają uczóni i prości.*

K. Piegza



*Góralu, czy ci nie żal,
Odhodzić od stron ojczystych,
Świerkowych lasów i hal
I tych potoków przejrzy stych...*



CIEKAWOSTKI Z ŚWIĄT GÓRALSKICH

- | Rok | |
|------|---|
| 1950 | Zespół „Gorol“ stanął do pochodu w nowych strojach góralskich, uszytych przez krawca P. Lisztwana z Nawsia. |
| 1951 | „Jura spod Grónia“ po raz pierwszy prowadzi pochód na koniu. |
| 1953 | Wydano specjalną kopertę dla filatelistów z pieczętą „Święto Góralskie“. |
| 1954 | Na boisku w Szygłe spłoszyły się konie i pokaleczyły kilka osób. |
| 1955 | Święto Góralskie połączono z powiatowymi dożynkami |
| 1957 | Po Świącie Góralskim założono chór żeński w Jabłonkowie. |
| 1960 | Z powodu powodzi przelożono termin Świąta Góralskiego z 31 lipca na 21 sierpnia. |
| 1964 | Święto Góralskie odbyło się pod hasłem „125 lat Huty Trzynieckiej“. |

Nazwę zespołu „Gorol“ zaproponował Gustaw Słowik.

Postać Michała i Macieja wymyślił Władysław Niedoba

Przezwiseo dla Władysława Niedoby „Jura spod Grónia“ oraz nazwa imprezy „Święto Góralskie“ to pomysł Karola Piegzy.

ZESTAWIENIE

30 ŚWIĄT GÓRALSKICH WEDŁUG DAT

1. — 12. 9. 1948
2. — 7. 8. 1949
3. — 2. 7. 1950
4. — 15. 7. 1951
5. — 24. 8. 1952
6. — 23. 8. 1953
7. — 15. 8. 1954
8. — 4. 9. 1955
9. — 19. 8. 1956
10. — 18. 8. 1957
11. — 17. 8. 1958
12. — 15. 8. 1959
13. — 21. 8. 1960
14. — 20. 8. 1961
15. — 19. 8. 1962

16. — 4. 8. 1963
17. — 16. 8. 1964
18. — 8. 8. 1965
19. — 21. 8. 1966
20. — 20. 8. 1967
21. — 4. 8. 1968
22. — 17. 8. 1969
23. — 16. 8. 1970
24. — 15. 8. 1971
25. — 27. 7. 1972
26. — 26. 8. 1973
27. — 18. 8. 1974
28. — 17. 8. 1975
29. — 15. 8. 1976
30. — 14. 8. 1977



Bilet wstępu 1965





10. jubileuszowe Święto Góralskie



Stoisko PZKO — Jabłonków

Z KRONIKI PRASOWEJ

ARCHIWALNE ARTYKUŁY „JURY SPOD GRÓNIA“

Od samego początku organizatorzy Świąt Góralskich starali się o to, aby wszystko, co tylko ma związek z tą regionalną imprezą, było ludowe, swojskie i wesołe.

Taki charakter musiała mieć również każdoroczna propaganda naszych Świąt na łamach Głosu Ludu. Już zazwyczaj w maju pojawiały się pierwsze artykuły gwarowe, w których „Jura spod Grónia“ z humorem i wrodzoną swadą sygnalizował dalsze z kolei Święto Góralskie.

Artykuły te czytano wszędzie z zainteresowaniem, zaś żarty, którymi komunikaty były przeplatane, powtarzano kolegom i znajomym, wzbudzając w ten sposób ochotę bezpośredniego zetknięcia się z imprezą, która tak swojsko podchodzi do człowieka pracy, nastraja go na wesoło, pozwalając odprężyć system nerwowy i w atmosferze przyjaźni i radości zapomnieć o codziennych troskach i kłopotach.

Dla upamiętnienia kilka wyjątków z propagandowych artykułów „Jury spod Grónia“.

GŁOS LUDU — 9. 8. 1953

TAK LUDKOWIE, RYCHTUJCIE SIE!

Moji złoci ludeczkowie, już was łostatni raz pięknie zaproszóm, miyjcieś rozum a przijedźcie. Pogoda je zamówiõno! Nikierzy prawiã, że mało piniędzy, ale to nic. W tym roku to będzie wszecko pięć razy łacniejszy jak łoni, i nie musicie brać całego tysiąca ze seboń, starczy 100 korón. Dyc ludkowie, żyjemy na tym świecie jyny raz, a nie jyny na tą robotym a szporowani, każdy sie musi aji zabawić, co by go żywobyći bardzi ciesziło, a Święto Gorolski do każdymu tela kurażu do żywobyćio, że będzie chcioł każdy aspón tyśiąc roków żyć, jako nieprzimierzając krokodyl. Tóz do widzynie, ludkowie, przidźcie wszecy, a bedziecie widzieć, co łuwidzieć!

GOROLE, MYJCIE NOGI, STRZIŻCIE PAZURY, BO PRZIJDZIE TYRARC

Ja, ja, sąsiedzi, to ni ma jyny tak, dzisio sie ło nas jinaczi starają jako kiejsi. Ci, kierzy będą sprzedawać ty szpecyjoły, muszą być cziszczci jak szpyrytus, aby żodne bakcyliusze sie nie dostały kómu do hyrtónia. Bedzie tam chodził tyrarc a kóntrołowół — a kiery bedzie miał nogi wykoltane łod jakich powideł, tak leci do plosa na przecziszczyni. A jeszcze jedno! Nie śmiy być żodyn nimocny, bo przedstowcie se, jak by kiery miał jaki to choróbsko, na przykład świyrbionczki, a bakcyliusze by wlażyły do placka abo do kreplika, to wyicie se przedstawić, co by to była za sumeryja! Wszecy, co by jich zjedli, zacznij by sie łochlić i wszecki smreki by plecami ze skury zedrziłi. No, ale to sie u nas ni może stać, bo każdy gorol je zdrowy, jak tyn buk, i z każdego witamilijusze aż tyrczą.

GOROLSKO MASZINA Z BOGUMINA DO JASIOWA A SPADKI

Ło godzinie 10,45 wyjedzie szpecyjalno maszina z Bogumina, w kieriej kóndukterami będą gorole, a za tego w tej czyrwionej czopce bedzie Michoł z ceckóm. Coby sie żodnymu nic nie stało a cobu cug nie wyglajzowół, do maszyny bedzie przyprawiówne łoje, a Maciej bedzie poganiół. Jyny musicie wyboczyć, że tych klyszczci na to dziurkowani ni mómy, ale chłopcziska wezną kyns drótu, rozgrzeją go w maszinie i powypalują dziurki.

Z kóndukterami łopatarnie, bo kiery pojedzie na czorno, to będą mieli putnię z wopnym, to go nabiylą. Jazda bedzie wiesioło, z programym łod Bogumina. A nie pomylicie se cugów, bo pół godziny przed tym jedzie cug normalny. A tyn nasz szpecyjalny bedzie łoblepióny plakatami, to go poznocie!

W SOBOTYM W STODOLE NA GUMNIE CZAKACZKA

Ci, kierzi przijadą w sobotę tak z wieczora, będą na prubie Gorola, a potym wszecy do moji stodoły na czakaczkę! Grać będą szpecyjalni muzykanci a wybiyrać do tańca będą jyny damy. Kiery już nie bedzie móg klepetami ruszać, tak brygada go chynie do sómsieka, aby nabroł pary do drugigo dnia. Kiery przijedzie w sobotę, tak musi se prziniyść dekę a jaką latarnię, co by se w sianie baby nie pomylił!

Tak do soboty!

Wasz Jura

LUDKOWIE, JUŻ SIE TO ZBLIŻO

Jeszcze siedym dni postu, szporowanio, a potym już jyny hulej duszo, piekła ni ma! Ale ludkowie, dyc żisz czytejcie gazety, a nie jeździjcie do nas już łod teraz. Jo wiyim, że sie ni możecie doczkać, ale tych porę dni jeszcze wydziyrzcie! Przeszła sobotę zech sie wóm aż zahruzil! Jadę na tym mojim biciklu ku banhofu, a tu wą muzyka rżnie, jak na fojtowym wiesielu. Dziwą sie, a tu przedy mną na ceście kole 200 hawiyrzy ze swojimi połowicami, a na przodku 20 muzykantów w pięknych mndurach. Jak mie dozdrzili, hned zastawili, zaczyni hokać i prawią, że przyjechali na Gorolski Święto. Joch zostoł gupućki. Zlęk zech sie, czy zech sie nie zmylił w łostaním Głosie, ale nic takigo, tóż jim powiadą, że to na drugą niedzielę. Łuni powiadają, że sie już ni mógli doczkać i że sie wracać nie będą, że tu kaj zostaną przez niedzielę. Nó i zostali. Toście mieli widzieć, co sie robiło. Cało dziedzina hore nogami. Muzyka rżnyła, aż puc z powałów lecioł. Noclegów ni mieli zamówiónych, tak spali po stodołach a strasznie se to chwolili. Nejwiększą radość mieli z tego ci, co na trómpetach grali, bo jim do tych trómpet nalazły myszi, potym sie ni mógly łobróć i tak piszczały, że ani fukać nie trza było. Jednym słowym było to bardzo piekne, naszi gorole jim za tą piękną muzykę dziękują, a nejbardzi za to, że sie z nami tak skamracili i tak pieknie zabawili.

Powiadóm wóm, ludkowie, mocie sie na co radować, to co tu wszecko rychtujymy, tego jeszcze ani wydyńsko kuchyń nie zno, a co bedzie za program, ho, ho, ho, takigo nie było i nie bedzie. Że w tym roku to mo być nejwiesielszy, na to sie już wszecy od Bogumina po Mosty radują. Placki będą szpecyjalne, akurat dło tych, co mają mało krwi. Dyc nasze dziywczacka i babki wszecki członki do nich zestrują na tych tarniuszkach.

W tej dziedzinie, kaj ty wróny tak zalatują, zabili świnię. Chcą ją łuwyndzić i całą prziniyść. Ale to wóm je świnią, jak kón, ani ji zabić ni mógli.

Tak przyjyżdżecie, a gdo chce przyść w sobotę, niech mi ło tym napisze, a weźnie ze sobą dekę.

Do miłego widzynieo

Wasz Jura.

SÓNDNY DZIYŃ NA DZIEDZINACH

Wiyecie, ludkowie, móm taki przedpotopowy stary bicikiel i łobganióm na nim wszecki dziedziny, co by sie jak sie patrzy przigotowały na to nasze Gorolski Świąto. I prawim wóm, sumeryja, jak sie w tym roku rychtują, to jeszcze nigdy nie było. Powiadają, że kieć widzieli łóńskigo roku, kiel to naród przijechoł sie na nas podziwać i z nami sie zabawić, to se tego trzeba wozić, a tego roku sie tak postawić, aby każdy na dłógo pamiyntoł.

Tak w tym roku jidą wszecunieccy. Bedzie Nowsi, Piosek, Bukowiec, Pioseczno, Mosty, Bocónowice, Milików, Koszarziska, Bystrzica, Nydek, Gródek, Wędrynia, Karpętno, Łómno i Jasiyni spod Kozubowej. Každó dziedzina bedzie mieć swój wóz halegoryczny, swoją budę na Świącie, swój program iście gorolski, nó a łó tych szpecyjołach, co będą mieli do was narychtowane, ani nie spóminóm, bo by sie wóm już łód dzisio ślina zbiyrała, a dóma by wóm nic nie szmakowało. Aji ci, co są na dyjecie, przidóm na swe.

A Maciej se doł zobowiązani, że sie już latoś łóžyni, a kogo se weźnie a jako sie bedzie galanił, to łuwidzicie, ludkowie, w nowym programie „Gorola“ na naszym Świącie Gorolskim.

Wasz Jura spod Grónia

GŁOS LUDU — 30. 7. 66.

HO, HO, HO! WSZECKO NÓM GRO!

Jakoch powiedział, tak sie stało, wszecko je gotowe, domówióne, podpisane i posztymplowane. A teraz dokumyntnie łopiszym, co sie to bee robić i jaki to wszecko bee.

Już w sobotym 20 siyrypnia łó godzinie siódmej wieczór wyleci na tóm szumną scynę w jabónkowskim lesie zespół „Ślask“ i łukoże taki dziwy, łó jakich sie nóm ani nie śniło. Tyn pón dyrektor Hadyna, to je mój kamrat, też je gorol, bo z drugi stróny Stożka, z Wisły. Powiałoł mi, że tu dają tyn nejpiekniejszy program, z kierym jeszcze nigdzi za granicóm nie byli. To wiyecie, że sie chce postawić, bo wiy, że zy mną se ni mo co grać. Wiyecie, ludkowie, co to bedzie wieczór przy światłach, tela szumnych wystrojónych dziywczónt i gibczoków, za nimi jeszcze szumniejszy smreki a z boku sie puści na nich miesiόνczek. Tego sie nie do łopisać, to

trzeja widzieć, a mieli by to widzieć młodzi i starzi łód Bogumina po Mosty, bo taki przileżitości już po drugi nie będzie.

W niedzielę pujdzie pochód łó drugi godzinie po połedniu, aby każdy móg zjeść dóma łobiod. „Śląsk“ zaś wystąpi łó godzinie sztwortej po drugi roz. Po programie sie będzie tańczyć, jak dłógo gdo zechce. Scyna będzie stoła do pyndziałku do połednia. Wóm, ludkowie, kierzi przijedziecie w sobotę, przirychtujymy noclyg. Każdo dziedzina was weźnie pore, jyny se weźcie ze sobą dekę a waty do łuszi i do nosu, aby wóm jaki chrobociska z siana nie wlaży tam, kaj ni mają. W każdej dziedzinie będzie dło was muzyka grała i możecie se z gorolkami zatańczyć.

Powiadóm wóm, ludkowie, że będzie tak wiesioło, że sie wóm ani nie będzie chciało iść du dómu. Łó pogodym sie nie starzejcie, bo ta będzie, ale dło jistoty se weźcie parazole, aby was słóneczko w głowę nie prażyło.

Łó jedno was pięknie prosim, napiszcie mi zaroż, kdo w sobotę przijedzie, abych móg narychtować suchego siana. Adres znocie!

Wasz Jura

GŁOS LUDU — 13. 8. 1966

HO, HO, HO! JURA HAWIYRZI WOŁO!

Roztomili hawiryze i wy babeczki, kiere jich łopyrocie i pocieszocie! Zbliżo sie tyn wielki dziyń, kiedy to na naszych gróniach zahóczy pieśniczka, kiero beje zwiastować nasze dewatnoste Święto Gorolski. Je to dziyń, kiedy sie hawiryz spotko z gorolym, podo se ręki, powykłodo łó swoim żywobyciu i wypije tej boski pocieszycielki na wieczne przocielstwi i zgodę.

Tóż 20 sierpnia łodłóćcie kilofy, weźcie swoji babki i dzieciska, a łuciekejcie do naszigo Jabónkowa na Gorolski Święto, aż sie beje kurzić za wami.

*Wszecy na was czakómy,
co mómy, to wóm dómy,
Grónie sie kłaniajóm,
ryncziska wyciągajóm.*

Do miłego widzynie u nas w Jabónkowie.

Wasz Jura



OPOWIADANIA

MICHOŁA, MACIEJA I JURY

MICHOŁ ŁU PIJAWY

Nazywóm sie Cmyrón Michoł, narodzony w niedzielę, bo przez tydziyn nie było kiedy, roku pajskiego 888, pod Kozubową, nómero na futrach pod strzechóm. Stanu żónatego już po trzeci. Gwoździ z nosa nie wyciągóm, łognia nie połykóm, ale rod łopowiadóm łó swoim żiwobyciu. Ja, ja, człowiek przeżył więcej jako to howado, ale nejgorszi to było łó tej Pijawy. Słóżyłech łó stowego regimyntu, a tam befel był befel. Jak lajtnant po nas zryczól: „Forwec!“ Tak my jak ty psy do przodku po piesku, po brzuchu, hore znaczki, a jić sie musiało. A Pijawa to je nejwiększo rzyka na całym świecie. Ja, ja, to je łód jednego brzega ku dugimu brzegu nic, jyny sama woda. Ja ja. Do ni sie wszecki wody slywają. Łómniajski Potók, Kostkowski, Tyrski, naszo Łolza, Stónawka aji bezmali cosi ze Słowiok dolywają. Nieprzociyl był na drugim brzegu, a nóm kozali forykować na niego. Mosty wszecki hin, jakisi to szifiacko było, ale na nim jechało łoficyrskómando. Tak z nami pieknie do wody, ani bótów my nie śmieli wyzuć, ani galot wysukać, jyny prask do wody. Ja, ja. Jidymy, jidymy tu wody coroz więcej, po kolana, po pas, po kark, a my fórt ku przodku. Tu już nos we wodzie, łóczy, w łuszach zaległo, naroz my wszecy pod wodą, jyny nóm laufy z wody tyrczały, a fórt sie szło. Ja, ja. Ale to nic, jeszcze my śpiywać musieli. To była łutropa. A tak sie szło trzi dni a trzi noce. Ja, ja. — Jako my dychali? Na wychynyli my ferszlusy z gwerów i laufami my ciągli luft do siebie. Naroz czujmy, że sie nóm pod nogami dźwigo, po głowie fuko wiaterek, wystyrkujmy głowy, dziwómy sie, a tu my sóm na drugi strónie. Chcemy wylazować, ale spómnieli my se, że tu na nas czako nieprzociyl, tak my zaś buch do wody. Pumału wystyrkujmy głowy, dziwómy sie, a nieprzociela ni ma. Ni móg sie nas doczkać, tak se poszeł spadki. Tak my powylazowali na brzyg, ściągali my ze siebie ty łaciska ususzili na słónczku. Podziwóm sie do tornistra, a tu Jeruzalym, pełno głowoczi, potym łotwiyróm mynażkym, a tu wieloryb. Ja, ja! Ale już nie żył. Łudusił sie, boroczek, bo mu tam luft nie dochodził. Łudkowie, to wóm była wojna! A nejgorszi było, jak zaczyny ty szrapnele kole głowy gwizdać, ale łó tym łopowiyóm po drugi.

MACIEJOWE ZOLYTY

Aaa było tynu taak: Jaak zech juuż prziszeł doo tych rooków, coo zech sie poodczuł chłoopym, taak juuż too zazaczyno sy mną naagrować. Ani spać, aniii nic przełknąć, aa jaak zech wiwidzioł jajaką szikowną dziecłuchę, too sie mi po brodzie ślśliny looty jaako ciełęciu. Raadzim sie Jury, coo móóm roobić, a łun prawi: „Zoolyty leebo kierkierchów“. Łulumiyraać sie mi jejeszcze nie chciało i pypytóm go, aż mi do jaki insztruckyje lebo aż miee zakludzi ku jajaki dziywce. Koozoł mi nabrać za kokoszulę pieczek, pół lilitra gorzółki i szli my. Joo mamalutko żywy, Jujura mi po ceście jyjyny tukoł, co tam móóm roobić, jajako burzić naa dźwyrze, aa joo sie jyjyny żegnoł, cocoby mi to dodobrze doopadło. Naroz myy sie zazastawili na taaki kępcce, Jura mi łulukaazuje przed naami świaa-
telko i praawi: „Widzisz, Maaciej, to światełko? Tam lygo Zuza, dziywka jaak łołbroozek, a ty sie jii popodobosz. Jiidź poo cichu, z leowej stróny chałupy są dźwyrze kuu Zuzi, a z praawej do ga-
gazdów. Zaaklepej poo cichu naa dźwyrze, wlyż, aa pootym niech siee już rorobi co chce, jyyny nie łuciekej“. Joo se napluł doo rąk, przeżegnoł zech sie, nożiska siee pody mną trzęsły, klepię naa dźwyrze, aa tu niic. Posłóchóm przez szpaarę i czuję, jaak se Zuzuzka sapie. Wrzeszczec zech nini móg, aby sie gagazda niee łobudzili. Łuchylim zozoporę i wlazuuje. Cma bybyło jak w mie-
chu. Narooz zech łupnył głowskym łoo jakisi tragar, zgion zech sie ii poo piesku jidę daali. Jiidę, jidę coorooz bliži. Jak zech już je wedla ni, ppytóm sie: „Zuzuzka czuujesz?“ A łuna nic, jyyny spi a saapie, aż trzeszczało. Poowiadóm: „Zuuzka, tuu je jo, twój Maaciej, raadaś je?“ A łuuna fórt nic. Czorbię sie jeszcze bliži a pytóm sie: „Zuuzka, moosz miee raada? Wiesieli beee?“

— „Beee“ łodpowiado Zuuzka. Joo sie zraadowoł, jaako by mii gdo doł brutwón szpyrek, cicisnę, kuu ni pyszczisko, chcę ją poboskać, boo mi taak Jura naporęcił a tu miee naroz cocosi łup między łołoczi. Praawim: „Zuuzka, niee figluj“. Jeszczec teego ani niee dopowieedzioł, a ta mi zaś ryyp do żołądka. Joo zawrzeszczoł, gaazda przileecioł z laatarnią, świyci, dzidziwóm sie, joo leżim w chlywku, aa kozisko jaak byyk przeede mną a zaaś sie na mie rogamii gyirzi. Gazda poopod jakąssi łołopratę i waali miee jaako byyka w koolasie. Jo maalo żywy ledwoch łuciyk, a w duchu se prawim: „Jaak siee teeż to pacholcy doowiedzą, to beee gańby, beee.“ A kokozisko stoi w dwiyrzach i też wrzeszci że, beee. Widzicie, popomyliłech se dźwyrze, i zamiast ku Zuzi włóz zech ku kozie. Aale co sie łedym staroł, lepi se zaśpiywóm:

*Jak zech jo szel naa zolyty,
Spiywol zech se tytydlyty,
A jak zech szel ze zolyt,
Spiywol zech se tytydlyt.*

JAKO MACIEJA KLUDZILI NA SNĘBY

- Gajździno:* Chłopi, nie holofcie, bo już my tu są a jeszcze se pomysła, że my są popici.
- Maciej:* Jeej, poody mną sie juuż noogi trzęsą.
- Gazda:* Jak sie boisz, tak pakuj do chałupy.
- Maciej:* Too zaś nii, do teego niee dopuścim.
- Gajździno:* Tak, stary, przegnej sie, a zaklepej na dźwyrze.
- Gazda:* Tak niech bedzie (klepie roz i po drugi, za chwilę słyszeć kroki).
- Gazda 2.:* Na cóż za hołota tak wali na ty dźwyrze?
- Gazda 1.:* Żodno hołota, ale łuczciwi ludzie, a łotwiryjcie!
- Maciej:* Jyyny łotwiryjcie, jijidymy kukupować Zuuzkę.
- Gazda 2.:* Tak to je co jinszigo, pójcie dali! (wchodzą i witają sie).
- Tóż pięknie was witómy! Staro, pój żiż haf mómy gości.
- Gajździno 2.:* Nale panie sie smiłuj, dyc nóm kocury pozdychają. Witejcie!
- Maciej:* Too nic, nóm sie dóma podarziły kocury, too wóm dóm jednego.
- Gajździno 2.:* Dyc wlyżcie dali do jizby. Zuzka, poskludzej tam kapkę.
- Gazda 2.:* Zanim przekroczicie próg, to powiydzce, coście za jedni i z czym przichodzicie?
- Gazda 1.:* My są bydni wandrowni, przichodzimy z daleki krainy.
- Maciej:* Z Jasiowa.
- Gazda 1.:* Kludzimy ze sobą młodziana...
- Maciej:* Too jee joo.
- Gazda 1.:* Kiery sie czuje bardzo łosamotnióny, łopuszczóny i chlado pocieszicielki, towarzyszki do żywobycio, kiero by z nim dzieliła smutki i radości, biydę i dos-tatek...
- Gazda 2.:* Na to je jyyny jedna rada: „Niech sie łožyni“.
- Maciej:* Too je łuno!
- Gazda 1.:* Cicho, Maciej, nie skokej mi do rzeci. Prawie z tymto zamiarym tu przichodzimy. Wandrujemy łod chałupy do chałupy, łod dźwyrzi do dźwyrzi...
- Maciej:* Gaajździnko, ale tyyn gazdoszek cycygaania, aż siee za nimi kuurzi.
- Gajździno 1.:* Cicho bedziesz!
- Gazda 1.:* Łod dźwyrzi do dźwyrzi, a ni a ni nójść tą prawą. I dziepro teraz, jak my przisli ku waszi chałupie, Maciej stanył, podziwoł sie, w sercisku mu zahórczało jak w starych godzinach, ślina sie puściła z gęby



Fragment z widowiska „Sneby“

i hned my zmiarkowali, że tu, pod tą strzechą jest owa dziewica, kierą chladomy. Albowiem napisano jest: Szukaj, a znajdziesz, pukaj, a bedzie ci otworzono.

Maciej: Gaazdo, jyny niee róbcie taakigo kokozaanio, jyny sie pypytejcie, czii mi ją daają, bo sie juuż naa ty gagałuszki nii mogę doczkać.

Gazda 1.: Cicho, po porządku, na wszeckich sie dostanie.

Gazda 2.: Tak to je co jinszigo. Widzim, że mocie łuczciwe zamiary, tak pójcie dali, a dorządzimy sie.

Maciej: Nóo jaa, naa dorządu zoleži (wchodzą do jizby).

Gajździno 2.: Jej, to je pieknie, żeście prawie do nas trefili, siednijcie se, a niechejcie spani.

Maciej: Mómynt, myy tu niee prziszli spaać, ale poo Zuzkę.

Gajździno 2.: Nale dyć doczkej, Maciejku, Zuzka przidzie. Stary, dyć postow co łostrzejszigo na stół.

Maciej: Łod stawiano tuu jee dziisio joo. Tu moocie pół litra fefermyncki, wywypijcie, aabyście zmiękli.

Gajździno 1.: Tak to mo być. Częstowani to je wiec żynicha. Ale tej młoduszki jakosi nie widać.



- Gajdzino 2.:* Zaroz ją zawoła. Zuzka! Chyń co piekniejszigo na siebie, łotornij sie kapkę, a pój tu, bo cie prziszli namować.
- Zuzka:* (z jizby) Jejku mój kany, mamuliczko, już lecim.
- Gazda 1.:* Tak wypijmy po jednej a puścmy sie do tego. Na zdrowi.
- Gajdzino 2.:* Ale jyny po jednej, bo tu jidzie ło wielki wiecy.
- Maciej:* Nó ja, tuu jiidzie ło mój żiwot.
- Gazda 2.:* Na jużechmy cosi slychowali, że sie młodzi zwóniali, tak nic nóm nie zostowo, jyny sie domówić a dać jich do kupy.
- Maciej:* Zuuzka, taak pooj, bo nas już kuplują.
- Zuzka:* Dziyń dobry wszeckim, witejcie.
- Gajdzino 1.:* Nale witej, Zuzanko, jejejej, jako żeś też je piekurno.
- Maciej:* Szak jo wiedzioł, coo bieerę. Paparcie, aaji moo dziurki w licach.
- Gajdzino 2.:* Przilóż, Zuziczko, pod blachę, a postow wody na gałuszki.
- Maciej:* Aaa postow większi gornek, boo joo je poojystny.
- Gazda 2.:* Tak zaczeniejmy namowy. Coście są za jedni?
- Maciej:* Maaciej Jakała spod Kozubowej, stanu wolnego.
- Gazda 2.:* Jo sie swata pyta, ni siebie. Wojsko mo za sobą?
- Gazda 1.:* To wiycie, że mo.
- Gazda 2.:* A szarże miol jaką?
- Maciej:* Nóo jaa, a jeszcze jaką, a jaki jo tam był zocny, nó jaa. Trzeja było kasarnie pozamiatać, to Maciej, zimniooki szkrobać, to Maciej, deliny wydrzić, too Maciej, haajzle wymyć, zaas Maciej. A jak miol przisć jaaki generał, to mie zaawrzili, bo siec boli, że mie z miejsca zrobi jakim cucugsfiyrą. Nó ja.
- Gazda 2.:* A rzymiosło mo jaki?
- Gazda 1.:* To wiycie, co jyny chyci do gorści, to robi.
- Maciej:* Ajii kypce, nó ja.
- Gazda 2.:* A teraz to nejważniejszy. Gospodarka wielko?
- Gazda 1.:* To wiycie, że wielko, patnost jochów pola, pora kóni, sztyry krowy, jałówka...
- Maciej:* Starka, staarzik, dwie koozy, koolybka, dwie putniee, jedna taako nowszo naa wodę, a ta starszoo do kuchynie na noc.
- Gazda 2.:* Jako widzimy, to by tam biydy ni miała.
- Gajdzino 1.:* No to wiycie, że ni. A teraz zaś wy powiydzce, co ku Zuzance przilozicie?
- Gajdzino 2.:* No cosi tam przilozimy, ale moc ni, bo Zuzka je krew a mlyko.
- Maciej:* Nó jaa, ale joo sie teej krasy niee naję.

- Gajździna 2.:* Na też ji tam dómy krowiczkę, baranka, sztyry świnié...
- Maciej:* Jeej, Zuzka, too jee dobre, joo móm sztyry świnié, ty dostaniesz sztyry świnié, jak to dómy do kupy, to bedymy mieć nejwiększi świństwo w dziedzinie.
- Gajździno 1.:* Pieknie, pieknie, jyny z tą jedną krowiczką sie mi to nie podobo. Jest takigo drobnego plymiynio, chude to, jyny rogi są na tym.
- Gajździno 2.:* Co? Moja krowa chudo? Jyny rogi? Jo se tu szkalować mojigo dobytku nie dóm. Jyny sie wy podziwejcie do swojigo chlywa, na ty wasze łąty.
- Gajździno 1.:* Co? Moji krowy łąty? Stary, bier gorzołę, a pójmy do chałupy.
- Gazda 1.:* Nale staro, dyć sie tak nie szarpej.
- Gazda 2.:* Moja to tak jyny ze szpasu.
- Gajździno 1.:* Szpas szpasym, ale jo na swoji krowy dopuścić nie dóm.
- Gajździno 2.:* A jo na swoji też ni. Stary nalyj mi do kieliszka, aż sie łuspokoim.
- Zuzka:* Mamuliczko, pogóźdzcie sie, dyć wycie, że mi je bez chłopa smutno.
- Maciej:* Boo jak sie niee dorządzicie, to jo sie będę musioł łutopić w taak młodym wieku.
- Gazda 2.:* No, babeczki, wypijcie se łoło jeszcze po kieliszku, a dorządzmy sie przeca, dyć my są krześcijanie.
- Gajździno 2.:* Ciebie dobrze, bo ci na twoji kónie nic nie powiedzieli. Ale niech bedzie zgoda: „Na zdrowi“!
- Gazda 2.:* Nó ja, bo taki kónie, jako jo móm, to ni ma nigdzi.
- Gazda 1.:* No, jyny sie tak nie chwolcie, bo moji kónie, ty są jak lwy.
- Gazda 2.:* Jo tam przeciw waszim kóniom nic ni móm, ale podla moich to są szkapy.
- Gazda 1.:* Jasny gwint, co je moc, to je moc.
- Zuzka:* Tatuliczku, nie gniywejcie sie.
- Gazda 2.:* Ty pakuj do kumory, a ty staro spuść psa, a wyżyn tą hołotę do pola.
- Gajździno 2.:* Stary, miyj rozum!
- Gajździno 1.:* Chłopi, miyjcie rozum, pogóźdzcie sie, bo wiesieli diabli wezną.
- Zuzka:* Tatulku, smiľujcie sie, zmięknijcie. Parcie, Maciej płacze.
- Gazda 2.:* Jo zmięknę, ale gazdo, ręka, że moji kónie niechocie na pokoju.
- Gazda 1.:* A wy moji. Tu je ręka!
- Gajździno 2.:* No widzicie, dyć napisane jest: „Miľujcie sie a nie żercie jak psy“.



- Gazda 2.:* Tak na czym my to stanęli?
Maciej: Naa tych kóóniach.
Gajdzino 1.: Maciej, nie spóminej kóni, bo zaś skoczą do siebie. A wyprawę piękną mo Zuzanka?
Gajdzino 2.: To wyicie, że mo. Sztiry łoblyczki z pierzinami, sztyry koszule, sztwioro galot.
Maciej: Gaalot nie trzeja, dyc Zuzka ni ma freliczka.
Gazda 1.: A gotóweczka bedzie jako?
Gazda 2.: Ja, sto diabłów, teraz my są tu tego nejcieplejszego.
Gajdzino 2.: No, już sie zaś bój. Jyny zawołej, kiela dosz, a łuwidzimy.
Gazda 2.: Na tóż dómy sto ryńskich do ręki, a sto ryńskich na książkę.
Gajdzino 2.: Do kupy dwiesta.
Gazda 1.: No pięknie, pięknie, ale musicie rachować, że Zuzka pujdzie na szumny grunt i jo musim jeszcze spłacić Jurka. Przilóżcie tam jeszcze cosi małoniewiela.
Gazda 2.: Zaś sie wóm nie podobo? Ani halyrza więcej!
Gajdzino 2.: Na stary, dyc zmięknij, a przichyń jeszcze cosi.
Gazda 2.: Tak kiela byście jeszcze chcieli, ale tak z rozumym.
Gazda 1.: Na mój chłopski rozum tak kalkuryluję, żebyście jeszcze drugich dwiesta mógli przichynić.
Gazda 2.: Co? Do kupy sztyrysta? Staro, zawrzij trąbę, a łodewrzij dźwyrze.
Maciej: Teeraz ni, boo już są gałuszki naa misce.
Gajdzino 2.: Tak, stary, zaś sie mómy łujodać? Poprow stówkę, a wy spuście stówkę, a chlaśnijcie se. Bo nóm Zuza zostanie na karku.
Gazda 2.: Tak abyście nie powiedzieli, że sy mie taki wydrziduch, tak niech bedzie, bac!
Gazda 1.: Moc sie mi to nie widzi, ale niech bedzie, ręka!
Maciej: Noo Zuzka, juużes je mooja. Pooj ku mie, a dej tych gaaluszek.
Gajdzino 2.: Dyc piyrwi se dejcie gęby, dyc ście już są jako by swoi.
Maciej: Ty, Zuzka, joch sie cie jeszcze ani nie spytoł, czy mie mosz nałożaist raada.
Zuzka: To wiysz, Maciejku, że móm.
Maciej: A z Janym już musisz skóńczyć, bo bee źle.
Zuzka: Dyc jo z nim nie mówiła ważnie, łun jyny chodził ku mie na zolyty.
Maciej: Nó jaa, bo teraz ci już zoolyt nie trzeja, już mosz miec.
Zuzka: A teraz dejmy se pusy!
Maciej: Dyc nóm ty gaaluszki wychłódną, ale jaak to musi być. (całują się)

- Maciej:* Zuza, puuść! Doość!! Jej, ale ty sie łumisz całować. Jaak żeś mie chyyciła koole kaarku, toch ni móg aani tchu dopaść! A teraz już dowejcie gałuszki, boch je głodny jak wilk.
- Gajździno 2.:* A kiedy robimy wiesieli?
- Gajździno 1.:* Jak pujdzie miesiãczek do góry.
- Gajździno 2.:* Ale wiesieli z muzyką!
- Gajździno 1.:* To wycie, bez muzyki ani sie śni.
- Gazda 2.:* Tak, chłopi, baby niech sie starają ło wiesieli, a my se teraz popijmy, aby sie tym młodym dobrze darziło. Juch, juch!

WĘDROWKI Z MACIEJYM

Nie wiym, czy sie kany nóndzie łu nas miasto abo dziedzina, kaj by my z naszym „Gorolym“ aji Maciejym ni mieli występu. Ale nie jyny łu nas, ale aji w Polsce. Dyć to my zagajali piyrszy „Tydzień Kultury Beskidzkiej w Wiśle“, i tak je po dzisio. Nejwięcej sie ale śmioli naszym występom z Maciejym. Łoto ponikiere z nich.

Maciej se namówił na Wiśle szumną dziełuche. Ta była jak malowano, krew a mlyko. Lajbik tak pięknie filowany, a hrubo, tłósto, prawim wóm, że dyby była dudławo, to szumno buda dlo psa. Jak sie Maciej do ni dorwoł, tak go nie szło łudziyrzeć. No i tak sie mieli radzi, aż cosi naczarowali. Maciej przijechoł do chałupy, na chwilę tesknił, ale potym na roztomiłą wiślankę zapómnioł. Tu mu zaczyny przichodzić pisma. Nejpiyrwi piekne, rużowiutki, z kończinką w rogu, potym białe, a naroz prziszeł sztelunek do sędu. Cały mało żywy pytoł mie, aż mu jidę za świadka. Joch bardzo nie chcioł, boch przy tym nie był, ale żol mi było kamrata, tak zech szeł. Było to w sędzie w Cieszynie. Za stołym taki hruby sędzia w łokulorach, na stole krziż i dwie świyeczki, a wedła przy stole stoi ta miło wiślanka z dzieckym na rękach. Sędzia se zmierził Macieja i pyto sie go: „Wyście są Maciej Jakała spod Kozubowej?“ „Jojoo, prawi wylękany Maciej.“ — „Znocie ową dziewicę?“ „Znóm“ — powiado Maciej. — „A to dziecko je wasze?“ — „Jee, panie wysooki sędzio.“ — „A co bedzie z płacynim?“ — „Joo zaa to nic niee chcę.“ — słósznie łodpowiedziół Maciej.

A roz, jak my byli z Gorolym na wycieczce w Bratysławie, szeł zech z Maciejym kole Dunaju, na kierym jechoł taki wielki łokręt, a z kumina mu jyny tak fachłowało. Maciej, jak to widziół, powiado: „Jujura, popodziwiej sie, lolokomotywa sie kąpie.“



Roz przed Gorolskim Świętym przichodzi ku mie Maciej i prawi: „Ty, Jura, joo popojadę kuu Łopawie na brygade, abyh se coosii zazarobił na to nasze święto.“ I pojechał. Jo był ciekawy jako se też tam kany radzi, tak zech jechoł za nim. Przyjżdzóm ku tej fabryce a z daleka widzím, tak sie jyny kurzi, a to Maciej. Jeździł z toczkami, ale nie jeździł, jyny lotoł. Ledwoch go zastawił, dziwóm sie, a łun z próznymi toczkami. Pytóm sie go: „Maciej, na cóż tak jeździsz z tymi próznymi toczkami?“ A łun mi na to: „Wiysz, Jura, tu tak tą piepieronką normę dźwigli, że ni móm kiedy ani naladować.“ Pytóm sie go, jako sie mo, a łun prawi, że jako tako. Powiadóm mu, aż se do pozór, jak jidzie przez miasto, bo łokropnie kupa aut jeździ i nie tak downo tu przejechało kuminiorza. — „Pieeróna, too już aani na dachu człowiek nii ma jisty“ — prawi Maciej. Powiadio, że tam spotkoł kamrata, kierego patnost roków nie widziol. Ledwo my sie tak poznali i pytóm sie go, jak sie mo? Aa łun powiadio, że dobrze. Pytóm sie go, coo poporobio, a łun prawi, że je listonoszym. — „Co to je za facha“ — pytóm sie? A łun powiadio: „Widzisz, łoto móm torbę pełną listów, gazet, telegrafów, a roznoszóm to po chałupach.“ — „Tyś je trąba“ — powiadóm — „Ni możesz tego posłać pocztą?“

SCENKA Z GOROLSKIGO ŚWIĘTA 1976

Jura: No Maciej, ło czym tu chcesz ludzióm łopowiadać?

Maciej: Jej, jo tego wiym. A wiysz ty, Jura, ło tym, że sąsiod Lachulok stowoł przy sądzie, że sie trzi razy włómoł do sklepu ze szatami?

Jura: Cosi zech ło tym czuł, a jako to dopadło?

Maciej: Sędzia sie go pyto: „Tak sie pięknie prziznejcie, coście tam wszecko pokrod!“ — „Na nic więcej, jyny jedne babski szaty“. — „Nie cygónicie! Tak trzi razyście sie tam włómoł i niceście więcej nie łukrod, jyny jedne babski szaty? To ni ma możne“.

— „Ale je możne“, prawi Lachulok. „Ty piyrshi szaty sie moi starej nie podobaly i musiol zech jiść dwa razy wymiynić“. Sędzia to łuznoł, bo też mo jisto taki wybiyrziczne babsko i doł mu jyny podminiecznie.

A łoto zech był, Jura, w kinie. Przedy mną se siedzi tako zamiłowano porka, a naroz łun sie ji pyto: „Tak widzisz, Haniczko, zaniedłogo sie bedymy brać, a jeszcześ sie mie ani nie spytała, kiela zarobióm. Tak jo ci móm na miesiąc

dwa tysiące pięćset, a ponikiedy aji trzi, starczy ci tego, Haniczko?“ — „Starczy, Jureczku, starczy, ale z czego ty bedziesz żył?“

Jura: Na toć plugastwo. Ale ty, Maciej, jakosi łostatnio często do tego kina chodzisz, a czym deli chodzisz, toś je coraz bardzi wylękany.

Maciej: Mosz prowde, dyć grają same kaski ło wojnie, ło ludożercach i tak sie ci już bojim, że chodzim ze sikiyrą spować.

Jura: Widzisz, jeszcze z tego zgupniesz.

Maciej: Jo to nic, ale Hadam z gronia, tyn sie tak boi, że jak jego staro mo na noc, to jidzie spać ku sąsiadce.

Ty, Jura, jo by miał do tebie prośbe. Wiysz, ty mosz tela znomych, kany jacy panowie do tebie przichodzą, mógłbyś za mnie chynyc jaki dobre słowo, czy by mi nie dali jaki lepszi roboty.

Jura: Dyć s kóniami jeździć to je fajno robota.

A za wachtorza byś nie chciol jić?

Maciej: Jo już był, ale mie za dwa dni wyciepali.

Jura: A czymu?

Maciej: Na, wiysz, kazowali mi wachować łod rogu jednej chalupy po to czyrwioné swiatelko na ceście. Jo wachował dobrze, alech prziszeł dziepro za dwa dni.

Jura: A czymu?

Maciej: Nó ja, bo to auto z tym czyrwionym swiatelkym było aże z Czace.

Jura: Tak co byś chciol teraz robić?

Maciej: Wiysz, Jura, jo by tak nejraczi przedował łu masorza mięso.

Jura: Ty mięso? Na dyć żeś je mały, tobyś ani na hoki nie dostał.

Maciej: To nic, jo by przedował spod pudle, aji bych cosik na lepsze łod ludzi dostał.

Jura: Jyny se siedz przy tych kóniach, a jak żeś chciol lepszą robotę, toś sie miał w szkole lepi łuczyć.

Maciej: Ja, jo chciol, ale cóż, dy my mieli takich nałuczicieli, kierzi nic nie wiedzieli, bo sie nas wszecko wypytywali.

Roz sie mie rechrór pytoł kaj lezi Berlin, Praga, Warszawa. Jo mu prawim: „Kaj lezi Hana z Maryną to wiym, ale kaj lezi Berlin, tego nie wiym“.

Jura: No, toś pieknie umiol tą geografie, Maciej.

Maciej: Ja, a nałuczicielkę my też mieli, ale też my sie nie rozumieli. Była tako piekurno, szikowno, a roz sie tak żałośnie na mie podziwała i prawi mi: „Ty, Maciej, zostaniesz dzisio sy mną po nauce“. Jo ji słósznie łodpowiedział: „Jak wóm nie zolezi na ludzkich językach, tak czymu ni“.

A łuna mie buch po gębie. Ale to bardzo nie bolalo.

TELEWIZOR

(Jura z Maciejem wychodzą na scenę)

Jura: Tak, Maciejku, sprow se gębę na pięknie a przywitej ludzi!

Maciej: Coo jich tuu beedę wiwitoł, dyy łuni se i tak myślą, żeech je plim... plim...

Jura: Jaki żeś je?

Maciej: Zech jee szaśnióny.

Jura: Ale to sie ci jyny zdo. Dyc sie podziwej, jako sie wszecy z radości śmieją.

Maciej: Boo se myślą, zech je ganc guupi, a jo by chcioł jim wszec-kim łukoozać, zech nii ma taaki guupi, jako wyglądom.

Jura: Wiysz, Maciej, to by możne było. Mocie dóma telewizor?

Maciej: Nii, my jyny mómy tragacz, sanie, widły, ruulki naa samogóne...

Jura: A wiysz ty, Maciej, aspón, co to je telewizor?

Maciej: Na niiii...

Jura: Wiysz, to je tako kiśnia, a w ni wszecko widać a słyhać. A nie jyny tu, ale z kany kiyl. A roz za tydziyn lebo aji więcej razy ci panoczkowie łod tej telewizyje zwołują samych mądrych ludzi, dowają do tego telewizora a pytają sie jich na same sztudyrowane wiecy, a kiery wszecko wiy a na wszecki pytania łodpowiy, to dostanie piekną nagrode.

Maciej: Tyy, Jura, aale na mie tooby trzeja było poporządną tą kiśnię.

Jura: Ale nie bój sie, włóżbyś. Tak mógliby my sprugować i zabawić sie na tyn telewizor, dobre?

Maciej: Dobre, Jura, jyny póczkej, skoczim łoto do jezede po tą kiiśnię, co ty byki woożą.

Jura: Nie trzeba, my to jyny tak zrobimy bez kiśnie. Ludzióm poowiymy, że tu je telewizor, a łuni łuwierzą. Tak dej se pozór. Pomyślij se, że tu na tym stole stoi ta kiśnia, a jak cie do ni posadzim, tak cie już bedą wszędzy widzieć.

Maciej: Aaji w Czacy?

Jura: To wiysz, wszędzy. Tak zaczynómy, siodej (pomaga mu wyjść na stół). A teraz sie cie bedę wypytowół, a ty musisz łodpowiadać. Tak piyrshi pytani: „Czymu ryby nie mówią?”

Maciej: Too jo wiym! Jaako moogą mówić, jaak maają pełny pysk wody.

Jura: Dobre. Drugi pytani: „Kiedy je nejlepszy czas na łobiyrani owoców?”

Maciej: Jak je piees łuwiazany.

Jura: Dobre. Trzeci pytani: „Czymu niebo je łokragłe?”

Maciej: Aaby sie aaniółki nii mógly poo kątach ściskać a psocić.

Jura: Dobre. Sztworte pytani: „Gdo je na świecie nejmańdrzej-szi?”

Maciej: Too jo wiym. Książdz!

Jura: Czymu książdz?

Maciej: Boo wszeckim doowo śluby, a sóm sie nie żyni.

Jura: Dobre. Piąte pytani: „Jako je różnica pomiędzy małym dzieckym, takim w pierzince, a wielkim dzieckym, takim gibasym co mo 17 roków?”

Maciej: Nó, too jee jaasne. Taki małe dziecko cycycko mamuulkę, a taki gibas cycko taatową kaapsę.

Jura: A kany sie możesz bezpiecznie skryć, jak pieróny biją?

Maciej: To je jasne. Za szwigermutrę.

Jura: Jakto? Czymu?

Maciej: No, bo pierón do pieróna nigdy nie trefi.

Jura: Tak, a teraz łostatni pytani. „Jako je różnica między powodzią a wylewym? To je kupa wody, to też, ale różnica je, jako?”

Maciej: Too jo wiym. Wiysz, boo po polsku sie móówi: „Jaak sie papani poowodzi, aa nie móówi sie, jaak sie papani wyylewa”.

Jura: Dobre, Maciejku, teraz już mosz wygrane, wszecy widzieli żeś ni ma gupi chłop. Teaz byś sie mógł aji łożynić, bo wszecki dziywki widziały, jakiś je mądry. Chciołbyś sie łożynić?

Maciej: To wiysz, że bych chcioł, jyyny cóz, dyy mie żodno niee chce.

Jura: A prugowoł żeś już?

Maciej: Too wiysz, żzech włoosy strzigoł, pod próg zakopowoł, ciotka mie kadzili, dziwili, dwaa suszone nietopyrze zech naa głodno zeeżroł, aa nic to nie pumógło.

Jura: No ja, bo żodno nie wiedziela, jaki z tebie mądrala. A może tu by my sprugowali, czy by cie kiero nie chciała. A jakóm byś tak chcioł? Hrubszą, ciynszą, większą, miynszą, czorną, biołą?

Maciej: Too jee fuuk, jyyny dyyby juuż tu była!

Jura: Tak dowej pozór. Jo sie spytóm, a jak sie kiero zgłosi, tak ją bier.

Szanowne paniynki stanu wolnego...

Maciej: Tyy, Jura, too może być aaji wdowa!

Jura: Kiero z was mo wolną i nieprzymuszalną wolę...

Maciej: Becz wola, my tu w Jabónkowie móómy wolatych dość.

Jura: Niech podo rękę tymu oto młodzieńcowi!

Maciej: Teeraz too prasknie, łuuwidzisz!

Jura: Cicho, Maciej, czakej!

Julka: Jo by ewentualnie sprugowała! (głosi się jedna z widowni)

Jura: Jej, to je pięknie, freliczko, a pujdą tu ku nóm!

Maciej: Joo już czaakóm, jyny se pujdą haf!
Julka: (wychodzi na scenę) Kiedy jo sie troche krępuję.
Maciej: Nieechają se to kręplowani na jutro, a chytejmy sie miłowanie. Aale luni, freliczko, jisto długo niee pobeďą, bo sóm tacy plascy, aani ni mają baardzo czym wydychać. A zęby mają dobre?
Julka: Toć móm dobre, a dóna móm jeszcze drugi, taki silne, że mogę kamynie gryźć.
Maciej: Jeej, too wyście są silno w gębie?
Julka: Ale, panie Maciej.
Maciej: A jako was nazywają?
Julka: Julka.
Maciej: Jej, taki piekne miano!
Julka: A pański! Ale wycie co? Mówmy se przez ty.
Maciej: Czyymu ni. Aaa poowiydz mi, ty Juleczko, jako to robisz, że mosz taki fajne ręcziczki?
Julka: Nó, to tymu, że noszę skurzanne rękawiczki.
Maciej: Nice cygón, too ni ma prawda. Mój brat nosi skurzanne gaalaty, a zadek mo, jaak tarłuszko.
Julka: Ale Maciej, jakóz sie wyrażosz.
Maciej: Mosz recht, Juleczko, wyrazimy tu stela, bo sie wszecy naa nas dziwają. Pujdymy se kansi na bok.
Julka: A nie bedziesz mie tam napastował?
Maciej: Too sie wiy, że ni, dyć ni móm globinu.
Julka: A nie bedziesz mie tam ścisłoł lebo całował?
Maciej: Ale moosz ty roozum, ni.
Julka: To tam nie bedzie żodnego miłowanie?
Maciej: Katać też tam.
Julka: Tóž po cóž tam pujdymy! (odchodzi)



Bilet wstępu 1971

Jak był Maciej na wojnie, to przechodził rozmaite szkolynia. Roz włóz na cymrę kapitan, a tam siedzi za stołym kapral i woło: „Zwolyń!“ Łotwiyro sie szafa, wylazuje z ni Maciej a wlazuje do drugi szafy. Za chwilym kapral woło: „Bogumin!“ Zaś sie szafa łotwiyro, wylazuje Maciej a wlazuje do drugi szafy. Kapral woło: „Cieszin!“ Zaś sie łotwiyrają dźwyrze, wylazuje z szafy Maciej a lezie do drugi. Potym kapral woło: „Jabónków! Wysiadać!“ Wylazuje ze szafy Maciej a jidzie do pola. Kapitan ciekawy, co to było za szkolyni, pyto sie kaprała. „Ale, panie kapitanie, Maciej jedzie piyrshi roz na łurlop i łuczim go przesiodać.

Rechtór w szkole wykłodoł dzieckóm ło starožitnych Grekach. Jaki to był dzielny naród i że wszecki wojny wygrowoł, a to dzięki tymu, że jich baby zagrzywały do męstwa. Na końcu godziny sie rechtór pyto Macieja: „Powiydz mi, Macieju, jak mógly jich zagrzywać do męstwa?“ — „Too je jaasne. Brały jich pod pierzinę“ — prawi Maciej.

Kludzi Maciej kozę, kiero po ceście trzepała brodą a beczała. Jidą jacy si chuligani i pytają sie Macieja: „Ty, Maciej! Co ta koza ci mówi?“ — „Na pyto sie mie, kiery z was je cap“ — łodpolił Maciej.

Zuza kupiła Maciejowi parazol. Roz strasznie loło a Maciej poszeł pod parazolym z chałupy. Wieczór przichodzi bez parazola i Zuza sie go pyto, kaj mo parazol? — „Naa kajsi zeech go zaapómniol“ — prawi Maciej cały mokry. — „A kieć żeś na to prziszeł, że go ni mosz?“ — „Na prawie teeraz. Jaak przichodzim kuu chałupie, chcę goo zaawrzyć, a tu widzim, że go ni móm.

Maciej! Dzisiej do nas przidą goście. — Tak dobrze, żeś mi powiedziała. — A czymu chowiesz ty parazole? Boisz sie, że ci kiery łukradną? — Nii, joo sie jyyny booim, aby niee poznali swojigo.

Chwola sie dwa dziywczacka: „Ty, Hana poczuwej, mój galan mo 500 ludzi pod sobą“. — „To ni ma nic — prawi Zuza. Mój galan mo pore tysięcy ludzi pod sobą.“ — „Nie prow, dziełucho, a cóż też robi?“ — „Na, kosi trowę na kierchowach“ — prawi paradno Zuza.

Jura sie chwoli Maciejowi. „Jo móm tak piękną tą moją Hanę, że gdo ją widzi, to mówi: To je rużiczka“. — „Too nic — prawi Maciej. Moja Zuza to je krasawica. Kiery ją spotko, to słozi ręce i powiado: „To je ale Meluzyna“.

Zuza woła na Macieja: „Maciej, mały Jurek wypił atramynt. Co móm robić?“ — „Niech pisze ołówkym“ — prawi spokojnie Maciej.

Przed piyrszym mojim szli pacholcy do lasa ścinać smreka, bo chcieli postawić przy karczmie moja. Naszli szumną jedlę, wziyni piłę i zaczyni rzezać. Przychodzi ku nim gojny i śmieje sie z nich, że rzeżą ręcznie i pojczoł jim piły motorowej. Pociągnył za taki posek, motór zawyrcoł, przilożił piłę ku strómu i ani sie człowiek nie łobezdrził a stróm buch na ziym. Byli też z nimi stary łujec. Tak sie na tą piłę zadziwali, że sie ani nie pozdali, a stróm prask na nich. Chłopi prziskoczili, jedlę z nich ściagli, ale łujec ni mógli dechu dopaść, bo jim to prawie na ty pajsze spadło. Gojny widzi, co sie robi, prziniós wóm taki baniok ze szlauchym, naszrubowół łujcowi na gębę jakisi norychta i zaczón do niego luft póm-pować. Dowiedzieli sie ło tym ciotka, przilecieli, stanyli przed łujcym i zaczyni jowejczuć. Łujec wywalują łoczii i cosi ciotce łukazują, aby sie łuchyliła. Ciotka nic. Fórt stoi, potym łujec łukazują gojnymu, aby jim podoł ołówek a papiyr, bo mówić ni mógli, dy mieli ty norychta na gębie. Cosi tam napisali, jeszcze roz wywalili łoczii, zatrzepali nogami i tak szczęśliwie skónali. Ciotka lamyntuje i za chwilę powiada: „Łoj, alech to miała tego chłopka dobrego, parcie, łumiyroł, a jeszcze se na mie spómniół i testamynt mi napisoł“. Gojny sie dziwo na kartkę, a tam było napisane: „Hana, ty trąbo, nie stój na tym szlauchu, bo sie łudusim“.



Żgoiczkim



JABŁONKÓW - 23.8.1953

Wydanie publikacji zezwolił:

Wydział Kultury Okręgowej Rady Narodowej (KNV) w Ostrawie

pismem: 545/77-Kol/Lo z dnia 12. 4. 1977

Wydal: PZKO Jablonków

Zdjęcia: Fr. Bałon, K. Kaleta, E. Mleczko, St. Orszulik, K. Piegza, St. Wojnar i inni

Kolorowe zdjęcia na okładkach — K. Piegza

Opracował komitet redakcyjny: K. Piegza i G. Słowik

Nakład: 2 000 egzemplarzy

Druk: TISK, knižní výroba, n. p., Brno, závod 3, Český Těšín

G 7/22

TEORI
& ANALIZA



Jablonkowska „Czytelnia“, siedziba MK-PZKO i „Gorola“



Bilet wstępu 1972



Dez. '02

Książnica Cieszyńska

KN II 16638

